Notatki ze Szkoły Wspólnoty z ks. Juliánem Carrónem
Mediolan, 22 stycznia 2020

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...
Przyjdź Duchu Święty...

Julián Carrón: Kiedy ktoś śpiewa: „możesz mieć cały świat, ale daj mi Jezusa", czy jest szalony? Czy ma dobrze w głowie? Jakie musi mieć doświadczenie, by zdać sobie sprawę, że może mieć cały świat, ale bez Jezusa wszystko jest inne? Jak możemy dojść do takiej samoświadomości tego, by wstawać rano i zdumiewać się tą myślą? Jest czymś ,oczywistym, że tylko jeśli wydarza się coś w życiu, co sprawia, że jesteśmy w tak bliskiej (familijnej) [zażyłości] z Obecnością, że rodzi „ja", które nie może [chcieć] mniej, kiedy budzi się rano, niż myśleć o Nim. A ponieważ się wydarza, nie wystarcza, że rozmawiamy o wydarzeniu chrześcijańskim jako kategorii, a nie jako o doświadczeniu. To może wydarzyć się też temu, kto się zakocha, bo to pociąga całe jego życie. Dlatego też widzieliśmy, że aby dać się poznać, Bóg wszedł do historii, w życie człowieka jako człowiek, i w ten sposób myśl, wyobraźnia i afektywność człowieka mogły stać się namagnesowane przez Niego. Wszystko może stać się spolaryzowane. To jest spotkanie, to, co nieustannie namagnesowuje nasze życie, nadaje znaczenie. Poza tym, nie ma innego źródła świadomości nowości życia. Odmienność, która przyciąga. Kategoria nie przyciąga, to szaleństwo. Kategoria nie pociąga tak jak osoba kochana. A więc, by móc zrozumieć to, z czym dziś się mierzymy, czyli jak rodzi się wiara, jak wiara staje się częścią wydarzenia, musi się wydarzyć, bo w przeciwnym wypadku, wiara będzie czymś dodanym, nie będzie się rodzić z trzewi tego wydarzenia. Pierwszą rzeczą jaką mówi, to ta, że jest to odmienność, która pociąga. Przeczytam list osoby z Palermo, która mieszka zbyt daleko, by przyjechać.

„W tym ostatnim roku – tak jak wydarza się to wszystkim matkom i ojcom – ja i mój mąż doznaliśmy pewnego rodzaju zawrotu głowy z powodu naszych dzieci, w szczególności patrząc na najstarszego syna, który kończył liceum i poszedł na uniwersytet, przyjaźnie itd. Stanęło przed nami duże wyzwanie. Pewnego poranka szliśmy spóźnieni do szkoły i syn powiedział do mnie: „nareszcie rozumiem, że kwestią nie jest to, czy zrobię to, czy tamto, ale jak robię to, co robię". Np. ty – mówi mamie – „jesteś osobą, która ma taką pewność, że jesteś w stanie robić rzeczy, które normalnie aż zawstydzają". A mama mówi: „Myślałam o wszystkich nieznalezionych skarpetkach, (o tym wszystkim, co jej nie wychodziło) o moim marnym niedzielnym gotowaniu, o fakcie, że robię tysiące rzeczy między szkołą a GS. A syn mi mówi tę rzecz i ja pozostaję zdumiona. Pewna czego? Jaka pewność ukazuje się w tym, jak żyję? Oczywiście, to nie jest dyskurs, kategoria. Kiedy rozmawiamy i utknę w dyskursie, blokuję się natychmiast. (Dobrze jest mieć takiego syna) Ja jestem relacją. Pewna relacji, która najwyraźniej

czyni mnie wolną od akceptacji innych, zawstydzenia wobec innych... Zrozumiałam, że jedyną odpowiedzialnością, jaką mam, to nie jest martwienie się o niego (o syna), ale jeśli nie zdaję sobie z tego sprawy, tym bardziej jest to satysfakcjonujące, żyć tym, co czyni mnie wolną, żyć wiarą wewnątrz wszystkiego bez cenzurowania czegokolwiek (to jest dobro matki dla jej syna – żyć wszystkim, bez cenzurowania czegokolwiek wewnątrz wiary). I w relacji z autorytetem, tzn. podążając za mną ktoś, którego „jak żyję" ukazuje to, co odpowiada sercu teraz, w tym świecie, z pytaniami i okolicznościami, które otwierają. (Ojcostwo, o którym była mowa w trakcie dnia Inauguracji Roku Pracy). Przy tej okazji, chciałam ci podziękować za list, który napisałeś do Bractwa. Wobec mentalności, do której przywykłam w szkole, dla której czystość wydaje się często podyktowana strachem przed odpowiedzialnością wychowawczą, spojrzenie, które twój list proponuje wobec szczególnych okoliczności, w których żyjemy, przypomina, tzn. jest naprawdę zdaniem sobie sprawy z okoliczności jako warunku weryfikacji wiary (i to nie drugorzędnego warunku), wychowuje do spojrzenia w prawdzie i wprowadza w wolną relację i naprawdę ludzką tak, że jest się pewnym, że bez Chrystusa nie możemy nic uczynić, a z Nim... wszystko jest nasze!".

„To, co uderza, mówi Szkoła Wspólnoty, i porusza to osoby, twarze o tożsamości, która wydaje się prawdziwsza, bardziej odpowiadająca sercu (dodaje), niezdeterminowana przez cały splot czynników składających się na społeczną atmosferę", którą wszyscy są zdeterminowani, którą popiera władza i której wszyscy ulegają". Wydaje się niczym, ale to wszystko. Dlaczego?
Ponieważ ta osoba, dokumentuje, że zaangażowana w to wszystko co inni: bycie matką, chodzenie do szkoły, inne okoliczności, wyzwanie, przeżywa w sposób odmienny, tak bardzo, że syn rozpoznaje jakościową odmienność. I w czym to się uwidacznia? Wystarczy to, abyśmy zweryfikowali, ile razy nam wydarzyło się chrześcijaństwo jako wydarzenie. Przez cały ten czas, jak robimy Szkołę Wspólnoty, ponieważ odchodzimy zdobyci przez coś, co odkryliśmy. Ile razy mówiliśmy o wydarzeniu? Ilu zdumiewa się, że po byciu zdobytymi dochodzą do punktu statycznego. Bo o wydarzeniu w teorii możemy mówić wszyscy; ale być zdobytymi przez coś, co w obliczu nas się wydarza, to jest już inna historia. I to nie dlatego, że nie wydarza się nic uderzającego, „Jedząc i pijąc (to co robimy wszyscy – rozmawiamy, jemy, pijemy) czyni zauważalną i proponuje naszej egzystencji jakościową różnicę, tak, że odchodzimy uderzeni faktem, że jedzenie i picie mają znaczenie absolutne, a słowo wypowiedziane dla żartu ma wartość wieczną. Kto wie, jak głęboko musiał zostać poruszony ten, kto widział i słuchał Chrystusa!". Tylko z Chrystusem to się wydarza. Giorgio, gdzie to widziałeś? Jeden odszedł poruszony, czy są jeszcze?

Giorgio: 23 grudnia najmłodszy z naszych 3 synów skończył 18 lat i z tej okazji zorganizował imprezę w okolicznym lokalu zapraszając około 50 swoich przyjaciół ze szkoły i z GS. Razem z żoną

przyjechaliśmy wieczorem na kawałek tortu i toast. W pewnym momencie młodzi zaczęli śpiewać i grać na gitarze niezwykłe piosenki, jak na ich wiek, a chwilę potem na zewnątrz, na placu grupka z nich śpiewała piosenki alpini [strzelców alpejskich], dla mnie wszystko piękne i normalne... Normalne, bo już je wielokrotnie słyszałem.

Julián Carrón: rozumiecie?

Siedzące przy innych stolikach, osoby obce, mimowolnie uczestniczyły w tym świętowaniu i w pewnym momencie jeden z nich, a potem i pozostali podszedł do mnie z oszołomioną twarzą, mówiąc do mnie z poruszonym głosem: „nigdy wcześniej nie widziałem czegoś podobnego, w jaki sposób są ze sobą ci młodzi ludzie".

Julián Carrón: widzicie różnicę?

„jak to zrobiliście wy, rodzice? Także ja pragnę, aby moje dzieci tak żyły!"

Julián Carrón: Czy przechodziłeś jakieś szkolenie, by być takim rodzicem? Jakaś socjologia? Czy robiłeś którąś z tych rzeczy, które robi się teraz? Skąd przyszła ta odmienność?

Cóż za zdumienie, kiedy słyszę kogoś, kto mi tak mówi! Odpowiedziałem im, że my nie zrobiliśmy właściwie nic i w sercu wzruszyłem się tą dysproporcją, odkryłem ją jako obecność Kogoś Innego, który wszedł z mocą i nadał znaczenie temu świętowaniu, które na początku było tylko „piękne", ale stało się spotkaniem z Chrystusem wszechogarniającym, dokładnie w tym momencie. Temu, który nic nie wiedział, przywrócił wzrok, a tym, którzy myśleli, że wiedzą „wszystko", tak jak ja „cóż za zdumienie"! Powiedziałem do swojej żony: pomyśl, że bez „tak" wobec Chrystusa ks. Giussaniego taki wieczór nie wydarzyłby się, nikt nie mógłby doświadczyć takiego sposobu życia, które rodzi zdumienie i zazdrość.

Dziękuję, także za twoje „tak", które każdego dnia pomaga nam patrzeć na wszystko w większej prawdzie.

Julián Carrón: To niesamowite, muszą przyjść poganie, tak jak w Ewangelii, byśmy zdali sobie sprawę z tego, czego nie widzimy, bo już jesteśmy przyzwyczajeni. Impreza, jakich robiliśmy tysiące, ale podczas większości z nich, nie jest to dla nas okazją, by na nowo zauważyć, zobaczyć ślady Wydarzenia. Musi być ktoś, kto powie: „ nie widziałem nigdy nic podobnego" powtarzając, nawet nie wiedząc o tym, zdanie z Ewangelii, które mówiono w obliczu Jezusa. Po 2 tys. lat, po Jezusie. To znaczy, że jeśli będziemy uważni na to, co się wydarza, może wydarzyć się rzeczywiście tytuł rozdziału, nad którym pracujemy teraz: *Wiara jest częścią chrześcijańskiego wydarzenia*, ponieważ namagnesowani, spolaryzowani, odmienieni, uderzeni nie możemy nie rozpoznać, nie możemy nie dojść do tego punktu, w którym można powiedzieć, że ta impreza nie mogłaby wydarzyć się bez Chrystusa. Wiara nie rodzi się z wywodów myślowych, to, co się tobie wydarzyło, przywołuje Chrystusa. Nie pójście do kościoła na modlitwę, czynienie jakiś tam rzeczy, wystarczy impreza,

mogło wydarzyć się na drzewie, na drodze, przy drodze, wydarzenie, które wydarza się w sposób nieprzewidywalny. Dlaczego? Bo ta wyjątkowość jest Obecnością boską i ktoś, tak jak ten człowiek, który ci to powiedział, mógł tak powiedzieć, jak mówi Szkoła Wspólnoty, nie jako cytat. Ile razy zdarzyło się wam, że nie chcieliście odchodzić? Dlatego pierwszą rzeczą, która się wydarza, jak sobie zawsze mówimy, są fakty, doświadczenie i tylko potem możemy zrozumieć, dlaczego wiara jest częścią tego wydarzenia, bo bez uczestniczenia w tym wydarzeniu, dzień później już nic nie pozostaje. I dlatego teraz możemy zrozumieć definicję: „Wiara to postawa człowieka poruszonego chrześcijańskim wydarzeniem, który je uznaje i do niego lgnie". Checco, gdzie widziałeś to wydarzenie?

Checco: Z niektórymi przyjaciół wyjechaliśmy na kilka dni, by się pouczyć. W trakcie tych dni, odbyłem rozmowę z jednym z przyjaciół, która bardzo mnie poruszyła. Opowiadał mi, że jego brat jest ateistą, nie wierzy itd. Nasz przyjaciel, kiedy poznał Ruch, tu na uniwersytecie, próbował zaprosić do tego, co spotkał, także swojego brata. Faktem jest, że wracając po przerwie świątecznej jego brat zapytał się, czy jest msza św. w Pescarze, ponieważ chciał na nią pójść. I ten nasz przyjaciel pyta: „Ale jak to? Co się wydarzyło?" i ten mu odpowiada: „Słyszałem, jak jeden z księży na uniwersytecie mówił i zapragnąłem pójść na mszę" i potem pyta naszego przyjaciela o to, czym jest ruch Komunia i Wyzwolenie. I to, co mnie uderzyło, to to, że w trakcie jak nasz przyjaciel mi to opowiadał, mówił: „zacząłem od tych największych rzeczy, czyli od charyzmatu księdza Giussaniego, Szkoły Wspólnoty..." Kiedy tak opowiadał, żaden z nich nic nie rozumiał.

Julián Carrón: Widzicie jak wracamy do kategorii. On wydarza się, a my czynimy jakieś abstrakcje, kategorie wyjaśnień.

W pewnym momencie jego brat powiedział: „Słuchaj, ja nie rozumiem niczego z tego, co mi opowiadasz, ale widziałem, jak byliście razem, ty i twoi przyjaciele, kiedy przyszliście na śniadanie razem tutaj w domu".

Julián Carrón: wystarczy zobaczyć sposób bycia razem

Kiedy myślę o tym śniadaniu, to przypominam sobie, że byliśmy po całonocnej podróży, więc przyjechaliśmy zmęczeni, niewyspani, więc mówiliśmy do siebie ledwie dwa słowa, i jak mówiłeś na Diakonii, nie byliśmy w szczycie naszego performance, ani w pełni sił. A jednak on zobaczył w nas nowe życie. Uderzyło mnie to bardzo, bo w rozmowie z nim wyłonił się cały dramat pragnienia, aby mój brat, mój przyjaciel, osoba, którą noszę w sercu mogła spotkać, to co i ja spotkałem, to czego i ja pragnę, by ktoś inny mógł spotkać Jezusa, ale z drugiej strony jest wyzwalającym, że to nie ja sprawiam, że się wydarza, ale że służy także i mnie, że wydarza się ze mną, ale to nie jestem ja, nie moja zdolność. I to dla mnie w tych dniach nauki stało się wyzwalające, w obliczu relacji jakie miałem przed sobą, tzn. faktu odzyskania przeze mnie łaski już wcześniej otrzymanej.

Julián Carrón: Czego się z tego nauczyłeś? Kiedy przychodzi ci chęć zakomunikowania tego, co spotkałeś? Jak się to komunikuje?

Kiedy myślę o...

Julián Carrón: To co opowiedziałeś, nie dodawaj niczego, bo się pomylisz.

To nie wyjaśnienie, ale przyjaźń i życie w akcji.

Julián Carrón: Życie w akcji (w działaniu). Komunikuje się, żyjąc, jedząc, pijąc, jedząc śniadanie zasypiając. Pierwsza rzecz jaka was zdumiała, że mogliście powodować zdumienie, gdy wyglądaliście jak pół-zombie. Tak? Jest w stanie „przejść", nie martwi się nami. Kwestią jest, czy jesteśmy na tyle przeniknięci, że komunikuje się… nowość. To, co przechodzi, to nie performance, ale odmienność, która jest, jak widzimy, jak mówi Szkoła Wspólnoty „odmienna od naszych wyobrażeń, naszych strategii, a w tym samym czasie pierwotnie odpowiadająca na najgłębsze oczekiwania naszej osoby". „Dlatego właśnie, że jest odmienna od naszych wyobrażeń, jesteśmy wyzwani, bo komunikuje się w sposób inny, odmienny, różny, i co jest potrzebne, jaka dyspozycyjność jest potrzebna, by być dyspozycyjnym wobec tej odmienności? Rzecz najprostsza – szczerość. Nie performance, nie nasze strategie, po prostu, pozwolić na zdumiewanie się tym, co się wydarza. „Szczerość uznania, prostota przyjęcia oraz miłosne przylgnięcie do takiej Obecności – oto czym jest wiara". Niesamowite, żeby mówić o wierze, mówi się o rzeczy tak banalnej jak szczerość. Gdzie widziałeś taką szczerość, która ułatwia rozpoznanie tej obecności, Roberto?

Roberto: W ostatnią sobotę przyjaciel z Bractwa zorganizował imprezę z okazji swoich 50-tych urodzin, z tej okazji zaprosił wszystkich przyjaciół, którzy przez lata byli z nim blisko. Na koniec było nas naprawdę sporo, około 150 osób; ktoś przygotował jedzenie w sposób doskonały, ktoś inny, np. ja zająłem się momentem piosenek jako moment świętowania, ktoś inny przyniósł kolekcję wyśmienitych win, opowiadając o nich, zapraszając do degustacji także innych zaproszonych.

Wśród zaproszonych był także mój drogi przyjaciel, z którym praktycznie dorastałem, ale który od co najmniej 10 lat porzucił Ruch i z powodu pracy przeprowadził się do innego miasta. Powody do odejścia od naszego doświadczenia były związane głównie ze sporami, nieporozumieniami między przyjaciółmi we wspólnocie, nigdy nieuzdrowionymi. Te krótkie momenty, w których się stykaliśmy z sobą wydawały się dystansem nie do pokonania. Impreza nie przebiegała według planów, jakie założyliśmy, albo lepiej, jakie przewidziałem. Trochę rozczarowany tej samej nocy i następnego dnia rano pomyślałem o tym przyjacielu, który przyjechał spoza Mediolanu, co zobaczył podczas i po kolacji? Sytuację nie na „wysokości" naszego doświadczenia!

Nieoczekiwanie dwa dni później wcześnie rano dzwoni telefon. Chciał wyrazić swoją głęboką wdzięczność za wieczór, powiedział mi, że w tych latach szukał miejsca, przyjaciół, które byłoby na

poziomie jego pragnienia pełni, ale nie znalazł niczego takiego, tylko będąc z nami tego wieczoru został przynaglony przez ewidentną i pełną odmienność, która wyrażała się w każdym geście!... przy stole z nami, w piosence, w sposobie podawania talerzy, w sposobie patrzenia i przyjmowania go przez wielu po tylu latach. By powiedzieć na koniec: potrzebuję przebywać z wami, chciałbym na nowo zacząć, niektórych relacji nie chcę stracić nigdy, nie wiem, czy to wszystko ma coś wspólnego z Chrystusem, ale wierzę, że tak!
Zamurowało mnie! Podczas tego wieczoru uczestniczyłem z innymi w najlepszych propozycjach, i w wielu aspektach poczułem rozgoryczenie, ale dla niego to było WYDARZENIE! Wewnątrz naszych usiłowań, mniej lub bardziej niezdarnych, ukazała się łaska dla niego i teraz, jak mi to mówi, ukazała się także mi! Łaska, która przechodzi przez wszystko, także przez nasze mizerne usiłowania, by wydarzyć się, wystarczą oczy pełne potrzeby i dyspozycyjności, by ją ujrzeć!

Julián Carrón: Nasze niezdarne usiłowania. Nie umiemy inaczej czynić, niż niezdarnie usiłować, ale to, co wykorzystuje Tajemnica, by zakomunikować odmienność, naszą niezdarność, by uczynić najpiękniejszą imprezę, aż do punktu, w którym ktoś, kto był sceptyczny, po latach, nie że niczego nie znał, że był jeszcze czysty, jasny, ale ktoś, kto już znał, i z raną, którą ma, widzi coś, czego my nie widzimy. Syn marnotrawny widzi to, czego nie widzi już starszy syn. „Nie wiem, ale wydaje mi się, że ma to związek z Chrystusem". Wiara – Chrystus – rozumie, z tego doświadczenia mizernego usiłowania, że nie może istnieć taka rzecz, jeśli nie z powodu czegoś Innego. Czasami zamiast tej szczerości, którą ma każdy – bo nie potrzeba żadnej szczególnej zdolności – w codzienności widzimy, że wchodzi jakiś obcy element, który uniemożliwia patrzenie z prostotą. Gianni, co to w tobie wzbudza?

Gianni: Uderzyła mnie ta kwestia, czytając tekst Szkoły Wspólnoty, że kiedy ksiądz Giussani mówi o wierze, jako o wydarzeniu, aż sześć razy na jednej stronie używa sformułowania „obcy element", wskazując, że to my wprowadzamy czynniki, które nie mają nic wspólnego z wydarzeniem i które powodują, że tracimy kontakt z rzeczywistością. Czytając ten tekst, zapytałem się siebie, ale skąd ten nacisk? Że powtarza na stronie cały czas to samo słowo. Patrząc na swoje życie, powiedziałem – tak to prawda, ja o każdej porze wprowadzam obce elementy.
Przyszły mi na myśl sytuacje, kiedy w najbardziej prawdziwych relacjach, wprowadzam obce elementy, rujnuję je lub rankiem, kiedy myślę o nadchodzącym dniu, jeśli nie wychodzę od tego, co się wydarza, komplikuję życie, czy też kiedy spotykam kogoś nowego, jeśli zredukuję go do tego, co myślę, natychmiast tracę.
A więc ksiądz Giussani ma rację, że nieustannie wprowadzam te czynniki zewnętrzne. I to nie tak, że te elementy znikną w sposób magiczny, jak zaklęcie!

Julián Carrón: Że zdasz sobie z nich sprawę i już znikną.

Dokładnie. Także dlatego, że widzę to u wszystkich. I zdałem sobie sprawę, że ta kwestia jest poważna, ale zupełnie inna. Nie, by analizować czynniki. Jestem w Ruchu od lat, ale to nie wystarcza, by przezwyciężyć obce elementy dzisiaj.

Julián Carrón: przynajmniej ratuje cię to od moralizmu.

Przynajmniej tyle.

Julián Carrón: Bo niektórzy się łudzą, że potrafią ze swoim performance, uwolnić się od tego, a więc jaką pracę trzeba wykonać?

To, co zrozumiałem to to, że mam lęk przed performance, wielokrotnie nie ufam tym, którzy mają pozycję lub myślę, że moja idea jest lepsza od innych, ale to nie jest problemem.

Julián Carrón: to już jest nas dwóch.

Problemem jest, czy zdecyduję się pracować nad tym, co On wprowadza do mojego życia. I to jest ta powaga.

Julián Carrón: to znaczy?

Czy ja biorę na poważnie to, co On wprowadza do mojego życia, co jest silniejsze od moich obcych elementów, od moich niezdolności, ułomności. Uderza mnie, że to jest możliwe dla mnie nawet jeśli jestem zły, nawet jeśli jestem grzesznikiem. Bo zawsze jest możliwość, ale muszę wykonać pracę nad tym, co On wprowadza.

Julián Carrón: Giuditta, o jakiej pracy jest tu mowa? Gdzie to znalazłaś? Gdzie się zdumiałaś, tym w jaki sposób Chrystus zwyciężał nieudolność, obce czynniki?

Giuditta: Podczas Szkoły Wspólnoty, jedna z przyjaciółek, matka naszego bardzo chorego przyjaciela, zabrała głos mówiąc, że podczas wakacji zmarł nagle jej brat. Kilka dni później, nieoczekiwanie jej syn został wypisany ze szpitala. I w ten sposób znalazła się w obu okolicznościach (jednej złej, drugiej pięknej), by przeżywać je w ten sam sposób, jako wyzwanie, dlatego przeżywała je z wdzięcznością. Przyjaciółka, która prowadziła Szkołę Wspólnoty zapytała się jej:

„Dlaczego w obliczu śmierci twojego brata nie robiłaś wyrzutów Panu Jezusowi?" Ona odpowiedziała: „Nie mogłam Mu robić wyrzutów, bo to, czego doświadczam w tych miesiącach z moim synem, uczy mnie, że nic nie należy do nas i że jest pewien dobry plan dla każdego. Nie jestem w stanie patrzeć na rzeczy, nie mając tego na uwadze".

Przyszłam na Szkołę Wspólnoty z otwartą raną, z powodu fakt, bardzo dla mnie bolesnego, ale jej słowa oferowały mi sposób do skonfrontowania się z nią, odmienny niż wcześniej myślałam i razem z tekstem Szkoły Wspólnoty z rozdziału 7 były rozbrajającym konkretem. Tekst, który przeczytałam, ale który w jakiś sposób nic nie mówił.

Julián Carrón: Popatrzcie jaka fundamentalna metoda. Ponieważ w przeciwnym wypadku

komplikujemy, myśląc o Szkole Wspólnoty po swojemu, zamiast wychodzić od faktu, który umożliwia zrozumienie tekstu.

Ta wypowiedź rozświetliła mi ten nacisk księdza Giussa na postawę „prostą i szczerą" w obliczu wydarzenia, w którym nie istnieje nic „obcego w relacji z rzeczywistością" i która pozwala patrzeć na rzeczy z prostotą.

Słuchając tej przyjaciółki rozjaśniło mi się wiele razy, że wobec wydarzającego się faktu, przede wszystkim, jeśli fakt, w który wchodzę w jakiś sposób np. w konflikt lub coś brzydkiego, myślę, że problemem jest fakt. Więc denerwuję się na fakt. Natomiast to, co mówiła, pozwoliło mi zdać sobie sprawę, że problemem nie jest fakt (w tym przypadku śmierć jej brata, a więc rzecz wielka), ale to, co ten fakt budzi w mojej postawie. Zacytuję Giussa: „Nasza postawa wobec wydarzenia Chrystusa jest taka sama jak postawa Zacheusza[...] albo wdowy".(s. 29)

Gdy zdaję sobie sprawę z mojej postawy wobec faktu, który się wydarza, na czym ją opieram? Na doświadczeniu miłości, mówi Giussani. „W rzeczy samej, poznawanie potrzebuje postawy otwartości, czyli miłości. Nie sposób poznawać bez miłości" (s. 30). Pomyślałam o sobie (w trakcie kiedy mówiła): skąd czerpię postawę wobec teg,o z czym nie daję sobie rady, z tym co mnie boli, wobec tego co mnie zasmuca?

Julián Carrón: Każdy powinien siebie zapytać – skąd ją bierze? To dialog ze wszystkim.

Moją pozycję opieram lub nie na doświadczeniu wcześniejszej miłości, czyli na osądzie. Oto, i tu zrozumiałam, jest we mnie pierwsza postawa, na której mogę się oprzeć albo nie, doświadczenie, które mam, osąd tej Miłości, tego Dobra, które mnie pochwyciło w moim życiu; i kiedy Go nie uwzględniam, następuje zdenerwowanie, obwinianie się, urazy... tracę wzrok i powstrzymuję się od bycia (dosłownie).

Odkrycie, że konsystencja mojego życia jest oparta na osądzie, który rozgrywa się w każdym aspekcie życia, otworzyło mi horyzont, którego nie mogłam sobie wcześniej nawet wyobrazić: (to świadectwo było dla mnie fundamentalne). Przede wszystkim uwolniło mnie od tego, co raniło mnie od dłuższego czasu, ponieważ mogłam natychmiast spojrzeć w twarz i osądzić to, a potem pozwoliło mi zacząć patrzeć na fakty, które wychodzą mi na spotkanie, jakiejkolwiek natury, nie jako rzeczy do rozwiązania, ale jako sojusznicy, ponieważ robią mi „przysługę" budząc mnie do postawy wobec faktu, który mnie pochwycił, do Miłości, która przyoblekła moje życie.

Julián Carrón: To jest decydujące. Ponieważ problemem nie jest to, co się wydarza, ale nasza postawa wobec tego, kiedy się wydarza. Bo bez właściwej postawy my nie rozumiemy. Tekst Szkoły Wspólnoty mówi: „Ostatecznie tylko ta żywa otwartość na przedmiot, która staje się miłością [wł. *affezione*], sprawia, że dotyka on nas takim, jaki naprawdę jest (łac. *affici*, być dotkniętym przez)". Dlaczego jest to decydujące? Ponieważ „oko rozumu", mówi Giussani, „widzi, ponieważ wspiera je miłość, która jest już przejawem dynamiki wolności". To jest niesamowite. Możemy patrzeć na

rzeczywistość, naprawdę wtedy, kiedy jesteśmy całkowicie pochwyceni przez miłość, która otwiera tak bardzo spojrzenie, że nie patrzymy już jak przez dziurkę od klucza. Jeżeli nie otworzymy oczu, by patrzeć na rzeczywistość, chrześcijaństwo stanie się tytanicznym wysiłkiem, a wystarczy poszerzyć spojrzenie i wszystko stałoby się inne. Ponieważ zmienia się natura chrześcijaństwa. Dlatego też wiara jest częścią wydarzenia chrześcijańskiego, ponieważ wychodzi od łaski, która jest w tym wydarzeniu. Bo bez wydarzenia, nie będziesz mieć tego spojrzenia. To jest tak, kiedy ktoś się zakocha. Spojrzenie, obecność tej osoby otwiera spojrzenie na wszystko. Mamy doświadczenie tego, jak wasze doświadczenie z dzieckiem poszerza spojrzenie dziecka. I wszystko staje się odmienne. To jest wartość faktu, który się wydarza, że „wywyższa, mówi Giussani, zdolność poznawczą człowieka, dostosowuje przenikliwość ludzkiego spojrzenia na wyjątkową rzeczywistość", którą ma przed sobą, by jej nie zredukować. I w ten sposób Chrystus zwycięża. Dlatego też, z tego powodu, posiadanie tej otwartości jest łaską, bo wiara, która mówi „tak", [powoduje] że mogę zobaczyć, że to [jest] proste. Ateista, który widzi coś odmiennego, ten, który odszedł lata temu, widzi tu Chrystusa, nie jest potrzebna nie wiadomo jaka zdolność, potrzebna jest ta prostota, praca nad połączeniem między tym, co się wydarza i nie zamienianie tego na nasze strategie, które już są moralizmem.

Po prostu, pytać, bo wiara, przyjmuje tak bardzo, dochodzi tak daleko, że „osiąga szczyt, który jest poza rozumem". Bo wiara, czytamy w tekście Szkoły Wspólnoty, rozkwita na najdalszej granicy rozumnej dynamiki jako kwiat łaski, do którego człowiek lgnie w swojej wolności". Wszystkie te zdania mogłyby się wydawać czymś napisanym po chińsku, dosłownie przechodzimy ponad nimi, bez zrozumienia o co w nich chodzi, jeśli nie wyjdziemy od doświadczenia. W jaki sposób wydarza się ten kwiat jakim jest łaska, Gioia?

Gioia: Uderzył mnie punkt Szkoły Wspólnoty, który dotyczy prośby: „Prośba pojawia się więc w obliczu Obecności, w przeciwnym razie nie jest rozumną prośbą". Przyszła mi na myśl rzecz, która wydarzyła się chwilę przed świętami Bożego Narodzenia a dotyczyła mojego przyjaciela.

Poznałam go na uniwersytecie, jest kolegą ze studiów, razem uczyliśmy się do egzaminów, często w pomieszczeniu należącym do samorządu. Zauważył, że w tej sali jest mnóstwo plakatów, zdań chrześcijańskich, zapytał mnie, czym są te rzeczy. Staliśmy się dobrymi przyjaciółmi i kiedyś zaprosiłam go na rekolekcje. Pojechał, poznał moich przyjaciół i pozostał zdumiony.

Potem skończyliśmy studia i od jakiegoś czasu nie słyszeliśmy się. Chwilę przed Bożym Narodzeniem zaczyna wysyłać do mnie wiadomości prosząc o spotkanie. Mówi: „Muszę opowiedzieć ci rzecz absurdalną, praktycznie nie rozmawiałem o niej z nikim, czekałem na ciebie, by móc ją z tobą skonfrontować". A więc, opowiada mi o dziewczynie, którą zna dobrze i która miała próbę samobójczą. I nasza rozmowa osiąga punkt: a więc co wytrzymuje próbę? Trochę rozmawiamy, po czym mi mówi: „Słuchaj, jak tylko dowiedziałem się o tym fakcie, przyszłaś mi na myśl ty i twoje towarzystwo z Ruchu, chciałbym, aby ona was poznała".

Co to znaczy, że potrzeba może przynaglać tylko w obliczu Obecności, w przeciwny wypadku jest nierozumna? Oznacza to, że przez to, co on zobaczył i przeżył ze mną i z moimi przyjaciółmi, pytanie dotyczące sensu tego, co się wydarzyło, [pytanie] o to, co odpowiada do głębi, kiedy okoliczności wstrząsają mógł zadać tylko mi, on czekał by mi je zadać, ale nie dlatego, że jestem wielka, ale z powodu tej Obecności, która jest we mnie i w tych osobach z Ruchu, u których ją zobaczył, Obecność, która ma związek z „potrzebą", którą on ma.
Druga rzecz, która mnie uderzyła i nad którą myślałam, to, co zbawia mnie dzisiaj. Ponieważ, kiedy mi powiedział: „pomyślałem o tobie i o towarzystwie Ruchu", instynktownie przyszła mi odpowiedź: „Popatrz na rzeczywistość, ja ani także towarzystwo Ruchu nie możemy cię zbawić". Ale zdałam sobie sprawę, że osąd we mnie jest zawsze pewniejszy i to, co czyni towarzystwem, mnie, relacje, wszystkie „wyjątkowe" okoliczności to nie są rzeczy, które dzieją się same przez się, ale są możliwością, dzięki której mogę powiedzieć „Ty". Bez tego „Ty", także Ruch byłby wielkim blefem: czymś, co pozwala odczuć ci całe ciepło człowieczeństwa, ale w głębi nie przynosi żadnej nowości i na pewno cię nie zbawia. Wystarczy po prostu dojść do tego „Ty", w przeciwnym wypadku wszystko traci swoją konsystencję, rzeczy, spotkania, mijają i przechodzą bez zostawienia śladu.
Tym jest dla mnie pamięć: mogę dzisiaj, w spotkaniu z Nim, w rzeczach, które mi się wydarzają, rozpoznać to „Ty", narodzone 2000 lat temu, żyjące nadal teraz.

Julián Carrón: Rozumna dynamika kończy się, nie może nie skończyć się tak jak mówi Gioia, jeśli ktoś jest szczery wobec impaktu, który prowokuje, tak jak mówi „na Ty". *Wystarczy po prostu dojść do tego Ty, w przeciwnym wypadku zdaję sobie sprawę, że wszystko traci swoją konsystencję, rzeczy, spotkania, przechodzą bez zostawienia śladu.* Dlaczego, tak jak wasze dzieci, widząc to wszystko nigdy nie mówią „mama"? Opierają wszystko, co im się wydarza, co jest czynione dla nich, na waszej obecności. To przechodzi, ale to, co pozostaje, to wasza obecność, do której wiążą się coraz bardziej. Jeśli to wszystko, co się wydarza, nie jest dla tej zażyłości (familiarności) z tym Ty, jeśli nie dochodzi do tego punktu, nie ma śladu niczego, wszystko upada. Ale do tego wystarczy zdać sobie sprawę, Elena, w jaki sposób ty sobie zdałaś sprawę?

Elena: W szkole nasza dyrektorka, która jest z ruchu, chce, abyśmy przepracowali trzy przesłanki ze „Zmysłu religijnego". W środę było zebranie nauczycieli na temat pierwszej przesłanki. Cały poranek byłam trochę przyblokowana, ponieważ moi koledzy narzekali na temat tego zebrania, a ja bałam się powiedzieć cokolwiek w obronie mojej historii. Gdy dyrektorka przyszła, przeczytała notatki, zadała nam pytania, miała twarz piękną, pełną wdzięczności, pełną wdzięczności za spotkanie z Chrystusem w swoim życiu. I dla mnie, kiedy ją taką zobaczyłam, moje serce zaczęło szybciej bić, tak, jak kiedy chcesz coś powiedzieć i jeśli tego nie zrobisz, jesteś głupi. I chwilę potem opowiedziałam o fakcie,

jaki miał miejsce dzień wcześniej w klasie, a z której narodziła się dyskusja między mną a moimi kolegami. Była to normalna rozmowa, w której nareszcie byłam, byłam i byłam sobą samą. To, co mnie zdumiało, to nieoczekiwana wolność, którą na nowo odnalazłam w sobie, wiele by o mnie opowiadać, gdy podczas poranka chowałam się i to tylko dlatego, że zobaczyłam ją taką. Jej zmieniona twarz, zmieniła moją, jej odzyskanie świadomości swojej historii pomogło mi odzyskać świadomość mnie samej. Rzecz, która mnie najbardziej zdumiała, że w następnych godzinach wykasowałam ten fakt, jak to zwykle czynię, przeszłam obok niego. Potem wieczorem przyjaciółka napisała do mnie maila, by opowiedzieć mi o pracy, jaką wykonała w klasie. Przeczytałam to po godzinach, bo miałam coś innego do zrobienia i nie wydawało mi się to mieć nic wspólnego ze mą. Potem napisała do mnie wiadomość, naciskając, bym przeczytała. Przeczytałam go. Dotyczyło to Hobbita: pokazywała dwie postawy Bilbo Bagginsa jedna wobec rzeczywistości, druga wobec jego myśli. Kiedy przeczytałam, instynktownie, to było to, co wydarzyło mi się tego dnia, opowiedziałam to jej. Odpowiadając jej nabrałam świadomości tego, co mi się wydarzyło. To, co mnie najbardziej uderzyło, to że Ty Chryste, nie tylko dajesz mi łaskę wydarzania się w mojej małości, ale dajesz mi także łaskę zdania sobie sprawy z tego, że mi się wydarzyłeś.

Julián Carrón: To jest łaska, jaką On czyni, gdy się wydarza. Bo w przeciwnym wypadku, my przechodzimy obok bez zdania sobie sprawy. Ale, i kończymy, spotkanie jest początkiem drogi. Eugenia, gdzie dostrzegłaś ten początek?

Eugenia: A więc, podczas dnia sprzedaży Śladów w miesiącu misyjnym na uczelni mieliśmy dyżury podczas sprzedaży czasopisma. Kiedy skończył się mój dyżur poszłam na zajęcia, położyłam na ławce Ślady, ponieważ w biegu miałam wszystko w rękach. Nieoczekiwanie chłopak siedzący obok mnie zaciekawiony tytułem, zapytał się, czy może rzucić na nie okiem. Pomyślałam: „Nie zna CL, ok, ale kiedy zobaczy, że to czasopismo chrześcijańskie wyrzuci je, na pewno." Po kilku dniach znów się widzimy i pyta się mnie, czy możemy porozmawiać. Opowiada mi o swojej drodze wiary (pochodzi z Kamerunu, był protestantem, potem sceptykiem i ostatecznie rozpoznaje dzięki niektórym faktom, że Bóg działa w jego życiu) i stawia mi trudne pytania, które narodziły się po przeczytaniu tekstu z dnia inauguracji roku pracy, który był w Śladach, które sprzedawaliśmy. Zrobił dokładne jego podsumowanie, gdzie ja nie pamiętałam nawet, o czym on był. Cieszył się, że mógł z kimś na ten temat porozmawiać, by razem iść.

Byłam poruszona: moje usiłowania wynosiły zero (nie chciałam mu sprzedać Śladów), ale to spotkanie było czystą łaską. W ciągu tych miesięcy dialog jest kontynuowany. Jego szczerość i prostota w jego stawianiu pytań rozkładają mnie na łopatki. Z tego powodu chciałam, aby poznał osoby ze wspólnoty i tak, w zeszłym tygodniu jedliśmy wspólnie obiad z moim przyjacielem. Także

w trakcie obiadu w prostocie zadawał pytania i z dyspozycyjnością słuchał doświadczenia mojego i mojego przyjaciela. Uderzyło mnie, bo w pewnym momencie zapytał się nas: „a wy, co robicie, aby mieć wiarę? Dlaczego jesteście chrześcijanami?" Opowiedzieliśmy mu o naszym doświadczeniu, o spotkaniu, które się nam wydarzyło. Ten fakt mnie zdumiewa ponieważ pozwolił mi zrozumieć, że naprawdę pierwszą rzeczą jaka się wydarza jest przede wszystkim łaska: tego wydarzenia nie tworzę ja, jest ktoś Inny, który przynagla i staje przed, także przeze mnie. Ale to nie wystarcza, ponieważ prawdą jest, że bez wolności, która przyjmuje tę wyjątkową obecność, nie ma wiary.

Dzień wcześniej, ten przyjaciel ze wspólnoty opowiadał nam, że jadł obiad ze swoim kolegą z mieszkania, i kiedy tamten się dowiedział, że jest członkiem ruchu religijnego wstał i wyszedł pozostawiając mojego przyjaciela z kanapką w ręce. Dlatego też naprawdę wystarczy miłosne rozpoznanie i prostota, by przyjąć coś wyjątkowego, co się wydarza.

Pytania, jakie narodziły się w moim koledze ze studiów, kiedy czytał tekst z inauguracji roku, relacja ze mną, obiad z moim przyjacielem... są początkiem drogi, dla niego, ale także dla mnie. Podczas obiadu opowiadał nam, że chce stać się chrześcijaninem, że przygotowuje się do przyjęcia chrztu, nie natychmiast, ale w swoim czasie, ponieważ jest wiele rzeczy do zrozumienia; ma postawę prawdziwego pytania, poszukiwania; w pewnym momencie zapytał nas, czy wierzymy, że Jezus naprawdę chodził po wodzie, ale przy wszystkich pytaniach patrzył z prostotą na to, co miał przed sobą: na nas, na dzień inauguracji, niektóre świadectwa opowiedziane w Śladach, szukając w każdej rzeczy, by uczynić krok ku wierze.

Julián Carrón: Te dwa przykłady, które zostały powiedziane przez Eugenię pozwalają zrozumieć, jak w momencie najpiękniejszym i uderzającym, gdzie tak jak ten pierwszy chłopak jest prawie przeniknięty, niczym zaangażowaną wolnością, tak jak wielokrotnie to sobie mówimy, wystarczy drugi przykład, kiedy inny słyszy, że coś ma wspólnego z ruchem religijnym zamyka się i koniec. Wolność jest zawsze w grze, jak pokazują te przykłady. Kto pozwala się uderzyć, otwiera się wobec niego droga. Teraźniejsze spotkanie wzbudziło w nim pragnienie stania się chrześcijaninem. *Przygotowuje się do przyjęcia chrztu, nie natychmiast, ale w swoim czasie, ponieważ jest wiele rzeczy do zrozumienia.* Co jest do zrozumienia? Co chce zrozumieć? To jest pilność najbardziej słuszna, by zrobić krok tak znaczący, jakim jest chrzest. To jest wartość ostatniego punktu szkoły wspólnoty. Nie ma spotkania, bez szukania i przyjęcia źródła, gdzie jest zakorzeniony fakt spotkania z Obecnością? Musi zrozumieć, dlatego też interesuje się Jezusem. Co ma wspólnego Jezus ze spotkaniami? A więc, całe przejście, fakt w teraźniejszości, fakt w przeszłości. Bo bez tego przejścia w sposób właściwy wraca cyklicznie to samo pytanie między nami, nie przez tego, który ostatni przyszedł, między nami: ale ja, ostatecznie widząc tę nowość w życiu, widząc te wyjątkowe rzeczy, dlaczego na końcu muszę powiedzieć Jezus? Stała kwestia. Co ma wspólnego to, czym żyję w teraźniejszości, z Jezusem?

Z osobą sprzed 2000lat? Dlatego mam się ochrzcić? Jak widzicie, to przejście ostatniego fragmentu szkoły wspólnoty jest decydujący, bo jeśli nie zdamy sobie sprawy z tego, co ten czyni, my nadal nie odpowiemy na to pytanie. Dlaczego? Dlatego, że spotkanie jest początkiem drogi, która pozwala wrócić. Tak jak Polikarp, kiedy poznał Jana, i pytał skąd rodzi się ta odmienność, nie mógł nie wrócić do spotkania z Jezusem. I mówi Giussani: „To samo jest dla nas dzisiaj". Tak, jak dla tego chłopaka, także on szuka, by zrozumieć. Dlatego też potrzebujemy, by wychodzić w któryś z tych dwóch kierunków lub by zrozumieć wydarzenie z przeszłości, które proponuje się ponownie w teraźniejszości w swojej wyjątkowości – natura tego wydarzenia, które pozostało w przeszłości 2000lat temu, jak mówiła jedna z osób wcześniej zabierających głos lub by wyjść od teraźniejszości, od teraźniejszego wydarzenia, którego nie można wytłumaczyć adekwatnie jeśli nie przez wydarzenie z przeszłości, którego jest wyrazem. To zostawiam, bo wrócimy z tym kluczem, by ponownie zdać sobie sprawę ze znaczenia. Tak, jak ten chłopak, by dojść do chrztu z pełną świadomością musi zacząć rozumieć jakie jest znaczenie życia, że wewnątrz tego wydarzenia obecnego, które ma całą historię w przeszłości, punkt rodzący, źródło w Jezusie, który narodził się z dziewicy, tak jak świętowaliśmy to podczas Bożego Narodzenia, który umarł i zmartwychwstał i jest obecny między nami. I w ten sposób rzeczy nie są abstrakcyjne. Prośba o chrzest jest więc dla niego odkryciem wyjątkowej odpowiedniości, możliwej tylko dlatego, że Słowo stało się ciałem. Potem będzie miał całe życie, tak jak mamy je my, by zrozumieć to, co w sposób przepiękny i syntetyczny opisane jest w zdaniu pustelnika Laurentego: Powiedziano mi: wszystko trzeba przyjąć bez słowa i zachować w ciszy; wtedy zrozumiałem, że być może całe moje życie upłynie na uświadamianiu sobie tego, co mi się przydarzyło. A pamięć o Tobie napełni mnie ciszą."